

Ja dzisiaj nic nie sprzedałem

Krzysztof Trzewiczek

May 15, 2016



— Odłóż kochanie. Nie będziemy się tym bawić.

— Ale tata, to jest miecz! Taki jak ten od księcia Eryka.

— Nie Marysiu, to nie jest miecz – to bagniet. Pan sprzedaje tutaj nazistowskie przedmioty. Nie będziemy się nimi bawić, idziemy.

Biorę córki za ręce i odchodzimy od stoiska. Sprzedawca mocnym, pełnym dumy głosem woła za nami: „Sprzedaje nazistowskie rzeczy, bo jestem antysemitą i jestem z tego dumny”!

Jest z nami Olesia – znajoma Ukrainka mieszkająca w Polsce od pół roku. Na niedzielne przedpołudnie zaplanowaliśmy wspólną wycieczkę na pchli targ. W każdym mieście to miejsce ważne i wyjątkowe, wyrażające lokalną specyfikę. Chce je poznać.

Teraz jednak czuje się zmieszana, przez chwilę nie wie, jak się w tej sytuacji odnaleźć. Na Ukrainie – jak twierdzi – takie sytuacje się nie zdarzają. „A tutaj w Polsce to nie jest zakazane?” – pyta. Jest. Ale co dokładnie? Na jakiej podstawie prawnej? Tego już nie wiem.

Następnego dnia rano dzwonię do Stowarzyszenia „NIGDY WIĘCEJ” z prośbą o pomoc w przeprowadzeniu interwencji. Lista pytań jest długa: Jaka podstawa prawna? Jak zawiadomić policję? Jak dopilnować, że interwencja się odbędzie? Jakie mogą być konsekwencje takiej interwencji? Nigdy wcześniej tego nie robiłem i nie wiem nawet, gdzie zacząć. Czuję się bezradny.

Po dwóch dniach dostaję maila od Anny Tatar ze wszystkim, czego mógłbym potrzebować. Czytam, sprawdzam, robię notatki, wyszukuję numerów telefonów – w niedzielę chcę być przygotowany.

Na targ jadę z Marzeną. Najkrótszą drogą kierujemy się w stronę stoiska niepewni, czy dziś też będzie otwarte. Po drodze nie zatrzymujemy się, nie rozpraszamy. Szybko przeciskamy się przez korytarze stoisk i w końcu widzimy – jest! Stoi dumny, wyprostowany. Oferuje nazistowskie ordery, swastyki, hełmy różnego typu i te same dwa bagnety, którymi moje córki chciały się bawić tydzień temu. Jest wietrznie i zimno. Kilka osób ogląda wystawione przedmioty. Dzień targowy, jak co niedzielę.

Gdy tylko mnie widzi, sprzedaje mi krzywy uśmiech. Pewnie znów po prostu tędy przechodzę i pewnie znów dam mu okazję do wygłoszenia jakiejś antysemitki deklaracji. Tym razem robi to Marzena. Poruszona tym, co widzi, zwraca mu uwagę: „Proszę schować te przedmioty”.

Sprzedawca prostuje się i rozpościera ramiona, jak gdyby miał przemówić do wielotysięcznego tłumu, po czym wyrzuca z siebie pełną buty deklarację: „Schowałbym, gdyby to były Niemcy. Ale to jest Polska antyżydowska, więc nie schowam”. Nie wdajemy się w dyskusję i odchodzimy. Pozornie dajemy za wygraną.

— Dzień dobry, jestem na pchlim targu na Młynie. Jest tu stoisko z nazistowskimi przedmiotami. Chciałbym zgłosić podejrzenie popełnienia przestępstwa z artykułu 256 Kodeksu Karnego i z tego powodu proszę o interwencję policji.

— Interwencja przyjęta. Proszę czekać na radiowóz.

Czekanie. Wewnątrz jestem zupełnie roztrzęsiony, nie potrafię spokojnie chodzić i oglądać tej masy rzeczywistości, którą oferuje nam pchli targ. Podnoszę jakiś przedmiot tylko po to, by po chwili zorientować się, że nie wiem, co trzymam w ręku i po co. Doskonale wiem za to, że czas płynie, a policji wciąż nie ma. Boję się, że mogą przyjechać zbyt późno i nazistowski kramik zdąży się zwinąć. Interwencja byłaby wtedy niepełna.

Przyjeżdżają. Umówiliśmy się przed wejściem na targ, z dala od stoiska. Tam też spisują moje zeznania. Robią to sprawnie i szybko, ale ja wiem, że jest już przed pierwszą i za chwilę możemy nie zdążyć. „Możemy już iść?” – pospieszam.

Gdy dochodzimy do stoiska, sprzedawca zgięty w pół szuka czegoś w torbie. Po chwili podnosi się, obraca i dopiero wtedy nas dostrzega. W ułamku sekundy mięśnie jego twarzy napinają się dając wyraz lękowi, który musi teraz rozlewać się na całe jego ciało.

— Ja dzisiaj nic nie sprzedałem. W ogóle to ja to mam nie na sprzedaż raczej. Do oglądania. Przychodzą, patrzą. Interesują się ludziami. Ja wystawiam. Nie sprzedaję. Dziś nic nie sprzedałem.

Po dłuższej serii pytań policjant prosi byśmy podeszli – skonfrontujemy zeznania.

— W zeszłym tygodniu sprzedawca powiedział, że sprzedaje nazistowskie przedmioty, bo jest antysemitą i jest z tego dumy.

— No co pan opowiada? Jak ja mógłbym takie coś powiedzieć. Żebym ja takie historie... No przecież to nie prawda!

— Dzisiaj powiedział pan, że nie schowa tych przedmiotów, bo to nie Niemcy tylko Polska antyżydowska!

— No proszę pani! Czy pani wie, co mi pani zarzuca? Przecież pani mi straszne rzeczy zarzuca. Ja takich rzeczy nigdy bym nie powiedział. Pani wie, co pani mi zarzuca?

Minęło kolejne dwadzieścia minut zanim sprzedawca skończył zamykanie stoiska, a my mogliśmy spokojnie opuścić targowisko. Na odchodnym policjant wytłumaczył nam jeszcze, co będzie działo się dalej i dał do zrozumienia, że nie spodziewałby się, żeby wyciągnięto wobec sprzedawcy realne konsekwencje. Z tym jednak liczyliśmy się od początku. Trudno w świetle obowiązujących przepisów dowieść winę w tej sytuacji.

Ważne wydaje się jednak to, że dzięki interwencji przypomnieliśmy sprzedawcy, że nie jest na własnym gruncie, na którym panują jego zasady i poglądy, że wyrażanie zdania w przestrzeni publicznej nie jest bezkarne, że nienawiść może być przestępstwem.

Ciekawe, czy za tydzień też się wystawi.

Krzysztof Trzewiczek

Próbuję zrozumieć jak pełen nienawiści antysemityzm i tępa ksenofobia wpłynęły na kształtowanie się współczesnej Polski.

<https://medium.com/@trzewiczek/ja-dzisiaj-nic-nie-sprzeda%C5%82em-6fd55e9ef8f6>